

tur, wyznań, a także religii? Czyż nie w takiej duchowości zagnieździło się w Twojej duszy bliskie Cyprianowi Kamilowi Norwidowi przekonanie, iż trzeba tak wcielać w życie wszystkich ludzi dobro i prawdę, aby już „męczeństwo się uniepotrzebniło”?

Dziś nasz Uniwersytet, noszący Imię największego z Polaków, który też był jego profesorem, pochyla się nad Tobą, Drogi Jubilacie, z wdzięcznością za wszystko, co z wielkości KUL JP II zostało uobecnione w Ojczyźnie, w Europie, w świecie i w Kościele Chrystusowym dzięki Twojej osobowości i twórczości, i wręcza Ci medal zasługi. Jeśli mnie laudatorowi wolno złożyć Ci jeszcze życzenie, to ośmielam się wyartykułować to tak, iż na Twojej głowie kardynalski kapelusze nie byłby zawstydzony. Godzien jesteś.

Lublin, KUL, 2 kwietnia 2009

Ks. Czesław S. Bartnik

DOBRY CZŁOWIEK ŁASKĄ BOŻĄ.
PODZIĘKOWANIE ZA MEDAL ZA ZASŁUGI DLA KUL JP II,
LUBLIN, 2.IV. 2009 R.

Oszołomiony niespodziewanym Medalem, w którym zawiera się tyle niezwykłej życzliwości ukochanej Uczelni, a także taką laudacją – nie wiem, co powiedzieć. Myślę, że w rocznicę śmierci Jana Pawła II Wielkiego, jest to zapewne nowy Jego cud.

Bardzo, bardzo serdecznie dziękuję za ten dar życzliwości:

– Jego Magnificencji, Ks. Prof. Dr. hab. Stanisławowi Wilkowi, Głowie i Sercu Uczelni;

– Wysokiemu Senatowi i całej Radzie Wydziału Teologii z Ks. Dziekanem, wszystkimi Profesorami i członkami Rady, łącznie ze studentami: Leszkiem i Zbyszkim Stojanowskim – Han.

– Nie wiem, jak wyrazić wdzięczność mojemu Laudatorowi, Ks. Prof. Dr. hab. Walerianowi Słomce, za taką – że tak powiem – wielką Poezję. Zapewne S. Prof. Zofia Zdybicka, też odznaczona Medalem, zazdrości mi takiego laudatora.

– Cieszę się i cieszymy się z daru obecności Księży Biskupów: Ks. Bpa Dra Wacława Depo, Ordynariusza mojej Małej Ojczyzny, Zamojszczyzny, do której coraz bardziej powracam; następnie Ks. Abpa Prof. Dr. hab. Stanisława Wielgusa, Ks. Bpa Dra Ryszarda Karpińskiego, Ks. Bpa Prof. Dr. hab. Józefa Wróbla, cier-

piącego za ortodoksję, oraz Ks. Bpa Dra Mieczysława Cisty, który był, w swoim czasie, moim asystentem i adiunktem.

– Bardzo serdecznie dziękuję Wszystkim tu Osobom, zwłaszcza przybyłym choćby trochę ze względu na mnie: Panom Senatorom, Bliskim, Przyjaciółom, Dobroczyńcom, Uczniom i Słuchaczom, a mocno to odnoszę do tych, którzy, przedłużyli mi i nadal przedłużają życie, zdrowie, wzrok, słuch, przywracają wygląd podobny do człowieka i w ogóle umożliwiają pracę.

– Serdecznie dziękuję tym, którzy umożliwiali mi i umożliwiają, na różne sposoby, publikowanie.

– A wreszcie, dziękuję wszystkim, którzy tę naszą uroczystość zorganizowali i ozdobili artystycznie, łącznie ze wspaniałym Chórem Akademickim.

Tak! Moja ukochana i dająca mi pracę Uczelnia przyznaje mi medal – jak mówi – za moje zasługi dla niej i po słowach Ks. Prof. Waleriana Słomki można by istotnie uwierzyć, że takie rzeczywiście mam. Ale przychodzi mi coraz częściej na myśl, że to ja, i my wszyscy wychowankowie i pracownicy Uczelni, naukowci i pozanaukowci, winniśmy dawać jakieś medale dla niej za jej zasługi: dla nas, dla Polski i Kościoła, zgodnie z dewizą KUL *Deo et Patriae*. Ja sobie uświadomiłem to głębiej, kiedy sam otrzymuję ten medal.

Z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim Jana Pawła II Wielkiego byłem zawsze – i jestem do dziś – związany nie tylko nauką, ale i duchem, całą osobą, jak z jakimś Ogrodem Eden, jak z jakimś niezwykłym światem. Może, w trakcie codziennych spraw, nie czyni się takiej nostalgicznej refleksji nad wartością KUL, wielkością i niezwykłością. Owszem, człowiek nie raz na to czy tamto się trochę złości i zżyma. Ale z dalszej perspektywy dostrzega się, że KUL ma duszę, jakąś niepowtarzalną osobowość zbiorową, jakiś ciepło personalne i że realizuje wyższe posłannictwo. Uwyraźnia się to szczególnie dziś, kiedy świat, głównie euroatlantycki, dostaje ciężkiej alergii na wyższe wartości, idee, a nawet na czysty rozum. W dziejach wszystkich wysokich kultur występowały takie okresy czy fazy nieurodzaju duchowego, zwiastujące wielkie wojny, głęboki rozkład, no i upadek ducha, a tylko technikę podejmuje zwykle dalej następna cywilizacja.

W takim czasie np.: „teologia” i „katolickość” brzmią dla wielu ludzi dosyć egzotycznie, lub nawet ujemnie. Pamiętam, jak 20.V.1985 r. przyszli na naszą Radę Wydziału pewni bardzo znaczący ludzie z propozycją, aby nazwę: „Wydział Teologiczny” zmienić na: „Wydział Religioznawstwa” lub „Wydział Religiologii”. Odrzuciliśmy taką propozycję gwałtownie, ja pierwszy, choć trzeba było do tego odwagi. Bowiem proponowana nazwa oznaczałaby z góry przekreślenie obiektywnej realności tego, o czym teologia traktuje, byłaby to historia poglądów na religię lub rytów religijnych. Za dwa lata jeszcze odezwało się pewne echo tej propozycji. Oto 12.V.1987 r. p. Miśkiewicz, minister Departamentu Szkolnictwa Wyższego wydał poufne pismo, że doktoraty i habilitacje na KUL nie mają tej

samej wartości, co państwowe, chociaż gdy ktoś z KUL przechodził na Uniwersytet świecki, to wszystkie jego stopnie i tytuły były uznawane za równoważne. Kryło się w tym propagandowe założenie, że „katolickość” z natury czyni Uniwersytet gorszym od opanowanego przez marksizm. Zresztą i dziś uczelnię katolicką, choć z prawami państwowymi, zaczyna się znów uważać za gorszą od uczelni z duchem postkomunistycznym, liberalnym lub wprost ateistycznym. Jakieś jeszcze dalsze echo tych poglądów występuje, nawet i u niektórych katolików, a to w dwojakim sensie: 1. po co wydziały teologii na uniwersytetach państwowych (których notabene – po roku 1989 – przybyło 5); i 2. jak i po co wydziały świeckie na Uniwersytecie Katolickim. W jednym i drugim przypadku kryje się niedostateczna wiara w realność Boga.

W realistycznym ujęciu idea Boga jest uniwersalna jak nieboskłon nad całą rzeczywistością, nad każdą osobą, począwszy od stanu embrionalnego, nad wszelkim istnieniem, w tym także i nad każdą twórczą myślą i nauką. I jest jedynym ostatecznym punktem odniesienia, zwornikiem i jedynym najwyższym kodem wszelkiej prawdziwości, także naukowej, wszelkiej logiki, etyki, prawidłowości, mądrości, rozumności i wszelkiej sensowności. Bez tej idei powstaje – jak dziś widzimy – totalny chaos, bełkot sprzeczności, niespójność pojęć i teorii, absurd bytowy i nicość ontyczna. Przy tym idea Boga – jak uczy Sobór Watykański II: „nie narusza autonomii stworzenia i nauk świeckich, ale przywraca im wielką naturalną godność” (KK 41; por. 34, 55). Toteż i teistyczna koncepcja uniwersytetu, jak kulowska, rzuca jakieś finalne światło i na wszystkie nauki świeckie, podnosząc ich autonomię, wolność i godność samej świeckości i dając wzór dla uniwersytetów świeckich. Jak widzimy, bezbożny liberalizm, także w Polsce, okazuje się totalitaryzmem i chce znieść autonomię i godność uniwersytetów z motywów propagandowych, jak to się dzieje w ataku Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego na Wydział Historyczny Uniwersytetu Jagiellońskiego, szczególnie na prof. Andrzeja Nowaka za to, że ma postawę patriotyczną.

Moja praca na KUL była dla mnie zaszczytem, szczęściem, radością i ciągłym doznawaniem życzliwości od ludzi. I całe 52 lata, jeśli liczyć do dziś, upłynęły absolutnie bez jakiegoś większego konfliktu personalnego z kimkolwiek, choć powiem „w dyskrecji”, że i wtedy nie brakowało antyklerykałów. Zdarzające się czasami drobne niesnaski miały charakter różnic czy dyskusji naukowych. Np.: wielu profesorów nie może zrozumieć, że co innego jest personalizizm antropologiczny, czyli nauka, że człowiek jest osobą i opis tej osoby, a co innego system personalizmu, który jest nowym systemem filozoficznym obok augustynizmu, tomizmu czy innych. Sama nauka o człowieku nie oznacza jeszcze systemu personalistycznego. W tym sensie „personalizm” uprawia każdy: tomista, marksista, fenomenolog, egzystencjalista itd.

Chcę podziękować za niezwykłą atmosferę Uczelni w ogóle i dla mnie. Kiedy w latach 80. ub. wieku, trzy w sumie uniwersytety katolickie z Ameryki Łacińskiej proponowały mi angaż u siebie, choćby na kilka lat – brały mnie za teologa wyzwolenia i trochę socjalizującego – to odmawiałem, broniąc własnej szczęśliwej polskiej niszy życia. Nigdy bym też nie porzucił swojego otoczenia, bardzo licznych seminarzystów, magistrantów, doktorantów, hospitantów i tych, którym udzielałem różnych konsultacji naukowych, zresztą nie tylko z teologii, ale i z innych dziedzin, zwłaszcza co do sposobu rozwinięcia jakiegoś tematu. I tak wszystek, dosłownie, czas, dzień a zwłaszcza noc, poświęcałem pracy w zakresie teologii, filozofii, historii, nauk społeczno-politycznych. W tym się cały spełniałem. Nie ma większej duchowej radości i rozkoszy, jak poruszanie się po świecie myśli, poznawczej, badawczej, kontemplacyjnej, w ogóle naukowej i religijnej. W myśleniu religijnym są jakieś światła pierwotnego Edenu i samej wieczności.

Na koniec chcę wymienić pewną moją zasługę dla KUL, dosyć oryginalną i nieznaną. A mianowicie w swoim czasie nakłaniali mnie pewni poważni ludzie, żebym kandydował na rektora KUL. I jest moją zasługą dla KUL, że odmówiłem. Bo gdybym ewentualnie za sugestią Prymasa Wyszyńskiego, lub potem został wybrany, to przy moim braku zdolności administracyjnych, byłbym wyrządził nie małą krzywdę Uniwersytetowi. Trzeba być samokrytycznym.

Jeszcze raz: człowiek z wiekiem odbiera wszystkich dobrych ludzi na swojej drodze jako niezwykłą, ponadziemską jakby, łaskę Bożą, jako dar Boży, dawany darmo jakiemuś społeczeństwu, ale i dla mnie osobiście. Toteż, gdy teraz z mojego etapu życia patrzę na ludzi „moich”, na was, których Bóg dał i daje mi tak wiele, to od razu widzę, jednak nie tylko moje zasługi, co raczej rosnące zadłużenia. Każda z was i każdy z was, każda osoba jest mi jakimś wekslem, wystawionym przez Opatrzność trochę i „rachunkową”. Jak te weksle spłacić? Takim wielkim wekslem jest mi także kochany Uniwersytet Osób. Próbuję zatem jeszcze dalej jakoś ten weksel spłacać swoim życiem, swoim światem osobowym, duchem, pracą, twórczością oraz modlitwą serdecznej miłości i dziękczynienia. Dziękuję.

2 kwietnia 2009, Lublin, KUL